



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

6

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 8-59-59

TRYBUNA LUDU

wydanie

13 2

15 MAJA 1961

Nr z dn.

TEATR

A wy nic, tylko gracie

„A my nic, tylko gramy”. Program satyryczny w 2 częściach. Reżyseria: Kazimierz Krukowski i Tadeusz Olsza, kierownictwo muzyczne: Janusz Sent i Stefan Rembowski, kostiumy i dekoracje: Gena Galewska. Premiera w teatrze Buffo.

Felietonista „Ekranu” Cyklop zauważył niedawno trafnie, że gdyby znany „wieszcz” emigracyjny — ongiś cięty satyr — Hemar krążył po obecnych teatrach satyrycznych Warszawy i wybierał numery, nadające się do wykonania w londyńskich lub paryskich teatrzykach emigracyjnych, mógłby z nich zażyczyć „dobre dwie trzecie” nie dlatego, żeby miały być „anty” ale że są nijakie, że mogą wprowadzić „każdy program wypełnić dość strawną i nie pozabawioną smaku papką”, lecz niczym więcej.

To spostrzeżenie można w pełni odnieść do ostatniego programu Buffo. Trochę tu niezłych dowcipów, miłych piosenek, odświeżonych anegdot (na scenie i w programie teatralnym) — występują wyborni aktorzy, ze świetną Kwiatkowską na czele — a całość chłodnawo-letnia, w każdym razie ani zimna ani gorąca. Uśmiechamy się, bijemy brawo raz żywiej raz ospale, potem odbieramy „wierzchnie okrycia” z szatni, odchodzimy, zapominamy. Czy takie powszednie, prześlizgowe programy mają prawo bytu, mogą korzystać z życzliwości i... pobłażliwości, i wypełniać salkę Buffo do następnego programu satyrycznego? Ani chybi. Podwieczorki przy mikrofonie, wieczorki przed szklanym ekranem też bywają przeważnie takie. Dzień powszedni jest usprawiedliwiony, nawet nieunikniony, pod warunkiem... Ale o tym w zakoń-

czeniu recenzji, bo najpierw trzeba o konkretnym programie.

Jako dostarczyciele tekstów i tym razem przodują w Buffo WACŁAW STEPIEŃ i ZDZISŁAW GOZDAWA, chociaż dyrektor, kierownik i reżyser Krukowski za trzech satyrycznych wieszczów ogłasza Marianowicza, Minkiewicza i Osekę. Gozdawa i Stepień wprowadzili do programu od siebie parę dowcipnych skeczów, scenek, piosenek, chociaż niepotrzebnie zabawny, jak się zdaje, „Człowiek z karabinem” był wydukany aż dwukrotnie: przez suflera i przez aktora. Trzech wieszczów natomiast niezbyt się wysiliło w wariacjach na temat „Powrotu taty”, mimo że tu i ówdzie błysnął wersyfikacyjnym talentem Janusz Minkiewicz. Satyra (pióra tychże) „Nasza telewizja?” — dobrośliwa jak cały program ale śmieszca i bądź co bądź nowa. Dwie ballady („O Murzynku” i „Pruska”) nieco wytarte od użycia.

W gronie utalentowanych wykonawców bezwarunkowo wysunęła się na czoło IRENA KWIATKOWSKA w gwoździu programu: monologu „Kobieta sama”: z dość blahego, chociaż nie pozbawionego zręcznych chwytów tekstu robi Kwiatkowska małe arcydzieło estradowej sztuki, w którym finezja spostrzeżeń psychologicznych idzie w parze z finezją aktorskiego wykonania. Kwiatkowska ma swój zdecydowany styl; ale, na szczęście, nadal mało z manjery.

Drugim gwoździem programu jest „Calypso-Ensemble”, pyszna parodia rewelersów w wykonaniu Jonkajtysa, Machowskiego i Żorawskiego pod przewodnictwem Dymyza. Niezawodnym ADOLF DYMZA błysnął poza tym jako detektyw w parodii telewizyjnej „Kobry”. Swą znaną kulturę estradową okazał TADEUSZ OLSZA w słabawym monologu „Na trzeźwo”, a KAZIMIERZ KRUKOWSKI w „Pożarze” (nowy wariant z cyklu porażniczego). SATURNIN ŻORAWSKI poszukiwał oryginalnego rozwiązania recytacyjnego „Ballady pruskiej”, Korsakówna i Belczyńska wabią urodą i swobodą estradową, a Jonkajtys i Machowski swobodę

też z programu na program nabywają coraz więcej. Inni grający nie bardzo mają w czym grać. Ponadto śpiewają Pellegrini i Szpadrowska, a ukazują się też Grossówna i Halmińska.

Zdaje sobie sprawę, że Gozdawie i Stepieniowi — wszyscy ich bardzo lubimy i naprawdę cenimy ich talent, pracowitość, wytrwałość — wyda się ten sąd w całości zbyt surowy, może krzywdzący. I wiem, co mi zechcą odpowiedzieć, znam ich argumenty. Ale traktuję tę recenzję profilaktycznie. Gozdawa i Stepień mają ponoć przejąć od jesieni pełną odpowiedzialność artystyczną za Buffo. Tym bardziej należy im znowu (bo nie pierwszy raz o tym piszę) przypomnieć o zadaniach i obowiązkach satyry. Satyra walcząca, która obecną „nijakość z premedytacją” (określenie Cyklopa) winna zastąpić konsekwentnym atakiem na dwa fronty, bezwzględnym atakowaniem naszych własnych braków, błędów, bolączek, głupstw i bałaganów. Ale także co najmniej równie bezwzględnym atakowaniem naszych przeciwników. Wolno, owszem, domagać się jak największych swobód dla ostrości krytyki, wolno, proszę bardzo, walczyć o jak największe względy i jak najszerzy margines tolerancji... ale, pod niezbędnym warunkiem, że całość przesycona będzie satyrą walcząca o zwycięstwo naszego świata, naszych zadań, zwycięstwo na codzień i w perspektywie. Wtedy zgoda, zgoda i bóg (satyry) rękę poda. Ale dopiero wtedy. Gdy znikną mdłe uniki i wstydlive kompromisy z drobnomieszczanstwem czy wręcz z koltunstwem.

JASZCZ